

# Lech Wyszczelski

---

## Doktorowi Jerzemu Kirszakowi w odpowiedzi

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/1 (234), 180-192

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## DOKTOROWI JERZEMU KIRSZAKOWI W ODPOWIEDZI

Krytyka naukowa to rzecz potrzebna dla rozwoju badań i dociekania prawdy, w ogóle postępu w nauce. Wymaga jednak włączania się do niej doświadczonych badaczy, tych którzy legitymują się znaczącymi osiągnięciami w dyscyplinie naukowej, a przede wszystkim tematyce, w której się wypowiadają. Wymagany jest do tego takt i kultura osobista. Kryteriów tych zupełnie nie spełnia dr Jerzy Kirszak, bardzo mało znany historyk, autor kilku przyczynków, bez pozycji wyrobionej w gronie ludzi reprezentujących badaczy zajmujących się profesjonalnie historią, w tym historią wojskowości. O tym, że nie jest to moje głośne twierdzenie, kilka faktów. Osoba ta niemal zupełnie nie jest znana w środowisku historyków wojskowości i to mimo że rozprawę doktorską – obronioną w 2005 r. – pisał z tej tematyki (Armia Rezerwowa dowodzona przez gen. K. Sosnkowskiego w czerwcowej 1920 r. kontrofensywie Wojska Polskiego na froncie wschodnim – ciekawy jest już temat dysertacji, czyli efektywne działania ofensywne tego związku operacyjnego trwające od 2 do 8 czerwca 1920 r. – jako doświadczony promotor prac doktorskich temat zakwalifikowałbym raczej na pracę magisterską), podobnie – jak mi nie mam – ma on ambicję przygotowania biografii gen. Sosnkowskiego. Na 10 powszechnych forach historyków wojskowości, które dotychczas się odbyły – a byłem ich wszystkich uczestnikiem – nie zauważyłem tegoż „historyka”. Szczególnie pożyteczny wydawałby się pobyt na ostatniej z tych debat, skupiających wszystkich liczących historyków wojskowości z kraju, poświęconej metodologii i metodyce badań historycznowojskowych. Ta lekcja byłaby dla adwersarza bardzo potrzebna, bo może zdobyłby nieco wiedzy z tej problematyki, której poziom, co wynika z recenzji, jest wręcz żenujący. Nie jest także członkiem Stowarzyszenia Historyków Wojskowości – kolejnego gremium skupiającego specjalistów z tej specjalności. Mam więc prawo do stwierdzenia, że nie jest to człowiek „z branży”. Kim wobec tego jest i jaki kierunek w badaniach naukowych uprawia?

Z posiadanych informacji wynika, że jest głównym specjalistą w Referacie Badań Naukowych i Zbiorów Bibliotecznych Oddziału Wrocławskiego Instytutu Pamięci Narodowej. Generalnie w pionie historycznym tej instytucji ulokowali się „wyrulowani” adiunkci, nie mający szans zatrudnienia w uczelniach i o nikłych szansach na sięganie po stopnie i tytuły naukowe, jak też inni młodzi magiŝtrowie i doktorzy także pozbawieni możliwości rozwijania się w znaczących w kraju ośrodkach naukowych. Charakteryzują się jednak swą metodologią badań naukowych – uznają to za pseudometodologię – ich podporządkowania pod z góry obraną tezę i bez konfrontacji posiadanych informacji z innymi źródłami i opracowaniami. Do tego poszukują rzekomej argumentacji, nie konfrontując mało wiarygodnych zbiorów byleż „bezpieki” z innymi źródłami i materiałami. Jest to niemal identyczna metoda badawcza, która była nazywana materializmem historycznym z pominięciem oczywiście pierwszego wyrazu. W środowisku historyków profesjonalistów uznawany jest podział na historyków i historyków IPN. Optuję za tym podziałem, adwersarz zaś w powyżej zamieszczonej recenzji tylko ten podział potwierdził. Stąd jego założenie główne, że praca nic zupełnie nie wnosi do historiografii, jest zbędna, nawet szkodliwa. Prawdziwy

jej osąd poddają pod opinię czytelników. Do założenia wyjściowego dopasowany został sposób pisania recenzji. Nie ma więc w niej żadnych pozytywów, a tylko różne dykteryjki i własne rzekome ustalenia co do życia i działalności gen. Sosnkowskiego, połączone z totalną krytyką recenzowanego dzieła.

Oświadczam, nie byłem i nie będę zwolennikiem spiskowej teorii dziejów – *credo* „historyków” IPN, optuję za wyważoną prezentacją analizowanych zjawisk i faktów historycznych z jak najmniejszym subiektywizmem ich przedstawiania, chociaż zupełnego jego wyeliminowania nie da się osiągnąć. Nie jestem i nie będę też zwolennikiem „polityki historycznej” – tak hołubionej przez tych „odkrywców”, wiernych orędowników jednej z opcji politycznych. Nie muszę się też wstydzić tego, co już opublikowałem, a czynię to od blisko 40 lat, czyli wtedy, kiedy adwersarz historię i także historię wojskowości znał co najwyżej z bajek. Nie będę także stosował zwrotów ze słownictwa IPN, np. „antysowietyzm”, lecz „antyradziecki”, ponieważ taką pisownię uważam za poprawną językową. A do sformułowania „rząd londyński” czy „rząd emigracyjny” to czyżby był to błąd językowy? Takie zarzuty stawiać mogą tylko słabo douczeni propagandziści. Stąd uszczypliwa uwaga recenzenta: *nie znajduje potwierdzenia w faktach i jest jednym z kolejnych przykładów braku podstawowych zasad metodologii uprawiania historii*. A jak jest ze znajomością tej metodologii u p. Kirszaka, to wykazuje m.in. sposób prowadzenia krytyki: zbijanie argumentów strony przeciwnej przez powoływanie się na swoje rzekomo odkrywcze publikacje, a nie konkretne źródła i opracowania. Uznaję to za przejaw nieuctwa. O tym, że byłem zawodowym wojskowym i oficerem w stopniu pułkownika z ponad czterdziestoletnim stażem zawodowym, nie zapominam i to wykazuję. Uważam bowiem, że stanowi to dla mnie dużą pomoc w rozumieniu historii wojskowości, którą od lat się zajmuję, ale nie tylko nią. Mam więc znaczną przewagę nad tymi rzekomymi znawcami tej specjalności historycznej, którzy mają duże trudności nawet z odróżnieniem stopni wojskowych, nie mówiąc o używanej terminologii. Zwracam jednak uwagę „mistrzowi precyzji”, iż błędnie podaje mój aktualny stopień wojskowy – po to, by podnieść jego edukację, informuję, że jest to pułkownik w stanie spoczynku.

Co do zarzucanej mi „produkcji” książek, to faktycznie wydaje ich stosunkowo dużo, ale muszą one być na tyle atrakcyjne, iż wydawnictwa zabiegają o ich wydawanie i często wznanie, a czytelnicy je chętnie czytają. No cóż, jak na tym tle wygląda adwersarz nie mogący się pochwalić jak dotąd żadną autorską książką? Może tylko zazdrościć, ale jej forma jest godna potępienia.

Zanim przejdę do konkretnego ustosunkowania się merytorycznego do stawianych rzekomych zarzutów, jeszcze kilka uwag ogólnych. Wydaje się, że między tytułarnym profesorem, autorem 35 książek autorskich i setek innych publikacji, promotorem 15 doktoratów (w tym połowa ma już lub w najbliższym czasie ma szansę uzyskać habilitacje), zdecydowanie ponad 200 magisteriów – na marginesie gdyby p. Kirszak był ich uczestnikiem, miałby zdecydowanie większe umiejętności niż te, które wykazuje – a między nic nie znaczącym w środowisku historycznym doktorem jest jednak zasadnicza różnica, która z jednej strony nadawać winna ton polemice (kultury osobistej brak zupełny), z drugiej, nieposiłkowania się epitetami i zupełnie niemerytorycznymi zarzutami. Oto jeden z przykładów nierzetelności tego Pana. Rzekomym przykładem krytyki moich ustaleń, i to nie z recenzowanej książki, jest wymienienie kilku autorów wnoszących jakieś uwagi do innych prac mojego

autorstwa. Tyle tylko, że w większości dotyczą drobnych i do tego polemicznych spraw, umieszczonych często w jakimś przypisie, natomiast zupełnie niedostrzeżenie recenzji bardzo pochlebnych (tych jest bez liku). Pan recenzent nie pisze do tego, jakie były natomiast moje odpowiedzi na te swoiste głosy krytyki. Zaiste taka konfrontacja byłaby ciekawa dla czytelnika. Na marginesie, zorganizowana nagonka sprzed 15 lat – przez podobne co do orientacji środowisko – na jedną z moich książek zaowocowała jej pięcioma wydaniami i jednym tłumaczeniem zagranicznym. Kolejny przykład – zarzut o rzekomo niskiej wartości tej biografii podparty został opinią, że pieniądze przeznaczone na jej dofinansowanie przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego są wydane nieefektywnie. Tak może pisać tylko osoba nasiąknięta jadem i atmosferą panującą w instytucji, w której pracuje, bez wnikania, ile po drodze do tych środków było recenzji i przez kogo wystawionych, a ile komisji tą sprawą się zajmowało. Mogę tylko odparować własnym spostrzeżeniem: bardziej celowe byłoby przyjrzenie się środkom wydatkowanym przez IPN na prowadzenie pseudobadań do rzekomego udowodnienia spiskowej wersji historii Polski (przykład – badanie tajemnicy śmierci gen. Sikorskiego i kolejne ekshumację zwłok). Z kolei przytyk pod adresem wydawnictwa „Bellona” skwituję tym, że adwersarz z pewnością nie pojawi się w nim jako autor, bo do tej roli wyraźnie nie dorasta. Jest to renomowane wydawnictwo, uznawane nie tylko w kraju (na marginesie najbardziej znane wydawnictwo wrocławskie – nazwy celowo nie wymieniam, ale ludzie z branży wiedzą, o które chodzi – bardzo zabiega, ma jednak nikłe szanse, na fuzję z tak rzekomo postponowanym wydawcą). Niech więc p. doktor ewentualnie czyni zabiegi wydawnicze w tzw. wydawnictwie „Krzak”. Przy takiej postawie badawczej nie wróżę więc adwersarzowi zbyt dużych szans w ewentualnym ubieganiu się o wyższe stopnie naukowe, chyba że takowych ambicji zupełnie nie posiada. Uwagę *marna redakcja* mogę skwitować informacją, że p. redaktor to doktor filologii polskiej, więc z pewnością lepiej włada językiem polskim niż słabo wyuczony p. doktor.

Zadać więc można pytanie: co jest powodem takiej agresji zaprezentowanej przez p. Kirszaka? Przypuszczam, z dużą dozą prawdopodobieństwa, że jest nią uprzedzenie go w wydaniu biografii gen. Sosnkowskiego. Nie czyniłem z tego tajemnicy, informując wcześniej o takowym zamiarze. Jeżeli tak jest, to jeszcze jeden przykład niedojrzałości adwersarza do ubiegania się o uznanie go za kandydata na historyka. Nadmieniam, że funkcjonujemy w systemie gospodarki rynkowej, o co zabiegaliśmy przez lata, gdzie konkurencja ceniona jest jako jej podstawa, kto jej nie wytrzymuje, odpada z gry. Jeżeli jednak uda się temu „wybitnemu historykowi” wydać pełną biografię generała, to chętnie ją przeczytam i bez nadmiernej złośliwości kilka uwag merytorycznych o niej napiszę. Jediną przeszkodą może być strata czasu na bezpłodne polemiki. Na razie publikuje on mało przekonujące dykteryjki w mało popularnych periodykach i prowincjonalnych gazetkach.

Już na wstępie recenzji stawiany jest zarzut, iż nie jest to praca naukowa, a podstawą do takowej opinii mają być m.in. różnice między zamieszczoną bibliografią a wykorzystaniem ich w przypisach (czytelnikowi sugerowałbym sprawdzenie, ile takowych przypadków jest (?), jak też i tego, czy bibliografia zawiera *trochę archiwaliów* – podanych zostało sześć archiwów, a do tego liczne źródła drukowane, prace autorskie Sosnkowskiego oraz pamiętniki i wspomnienia, które też zalicza się do źródeł). Jest to bowiem gołosłowny zarzut, bez konkretów. Autorowi recenzji – w moim przeświadczeniu nie posiadającemu elementarnej

wiedzy z metodologii badań historycznych – wskazuję więc, że w bibliografii prac naukowych podaje się zdecydowaną większość przydatnych dla pracy źródeł i opracowań, lecz w tekście nie ma obowiązku ich wszystkich wykazywać, zwłaszcza, gdy niewiele wnoszą do analizowanej kwestii (w większości dotyczy to przykładowo przyczynkarskich prac autora tej recenzji, które tak skrupulatnie wymienia – autoreklama, bowiem gdzie miałyby szansę ich pokazania – w tej recenzji, a które w moim przekonaniu są minimalnej wartości poznawczej). Nie oznacza to, że tych prac nie znam, co wykazałem i w bibliografii, i w przypisach. Tak reklamowanej pozycji jak J. Kirszak, K. Polechowski *Wybór pism* celowo nie wykazywałem, bowiem korzystałem z opracowań oryginalnych, a nie wyborów, do tego zaś wyboru mam stosunek negatywny. Znam natomiast inne opracowania Krzysztofa Polechowskiego, np. *Wojskowy, polityk, intelektualista. Kazimierz Sosnkowski w świetle wspomnień, publicystyki i literatury* („Niepodległość 2007, t. 57), które prezentuje się zdecydowanie korzystniej niż „odkrywcze” przyczynki p. Kirszaka. Książkę I. Wojewódzkiego *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?* znam, lecz jej nie umieściłem w wykazie literatury z powodu czasu wydania jej i mojej książki. Po jej lekturze twierdzą, że nie wnosi ona zaskakująco nowej wiedzy weryfikującej moje ustalenia. Co do kolejnego zarzutu, że powtarzam różne stereotypy dotyczące Sosnkowskiego, a nawet przeinacza to, co od dawna było wiadome, mogę skomentować — kpina. Po pierwsze, stereotypów nie powtarzam, bo za kim konkretnie, tego p. Kirszak nie podaje, a i co do drugiego zarzutu, to także brak konkretów – jeżeli ma na uwadze jego ustalenia, to rzeczywiście ich nie muszą powielać. Mogę natomiast stwierdzić, co już podawałem we wstępie tej odpowiedzi, z pewnością nie będę uprawiał spiskowej teorii odtwarzania dziejów Polski. Kolejny chybiony zarzut to umieszczony w przypisie drugim komentarz, iż niewłaściwie zaliczyłem publikacje w „Morzu” do prac autorskich generała. Gdyby p. Kirszak czytał co tam jest napisane, to by wiedział, że jest to opublikowanie wystąpienia Sosnkowskiego, a konkretnie, fragment jego odzewy do narodu, a więc tekst autorski. No cóż, przy takim trybie pisania recenzji można napisać wszystko, nie odróżniając fałszu od prawdy; podejrzewam celowość takowego zabiegu. Nie stosuję też *zapożyczeń*, poza cytowanymi, co zresztą nie zostało konkretnie wykazane, a jeżeli już, to z pewnością nie od p. Kirszaka. Przy wymienianiu siedzib archiwów stosuje się zasadę wykazywania miasta, w których są umiejscowione, a nie kontynentu, o czym adwersarz nie wie. A do tego jasno wykazałem, że nie prowadziłem badań w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, ale korzystałem z części materiałów tam zgromadzonych, a skopiowanych i znajdujących się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Jeżeli jest on tak drobiazgowy, to pragnę zwrócić uwagę, że nazwa oficjalna Centralnego Archiwum Wojskowego to Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry w Warszawie Rembertowie. Takie uwagi można uznać za kuriozalne.

Podtrzymuję swoją opinię o wartości naukowej biografii Sosnkowskiego autorstwa Marii Pestkowskiej, natomiast wskazywanie, że pozbawienie jej przez wydawcę (wydana w 1995 r. we Wrocławiu – wydaje się, iż cenzura już wtedy nie funkcjonowała) aparatu naukowego – bez zgody autora (podpisuje takową na druk) tego się nie robi – jest wprost śmieszne i nie wymaga nawet komentarza. Dodam, że mam prawo o tym nie tylko nie wiedzieć, ale nawet w to uwierzyć. Czytelników odsyłam do indywidualnego porównania tej

pracy i mojej. Więcej o tej sprawie nie będę pisał, ponieważ jej mała wartość została stwierdzona nawet przez historyków wrocławskich (prof. W. Wrzesiński) we wstępie do pracy *Kazimierz Sosnkowski – żołnierz, humanista, mąż stanu: w 120. rocznicę urodzin* (Wrocław 2005), w której p. Kirszak figuruje jako redaktor.

Po powyższych uwagach rzekomo ogólnych, p. Kirszak deklaruje przejście do spraw szczegółowych. Kwestionowana jest moja wersja daty wyjazdu Sosnkowskiego do Petersburga – podaję 1904 r., natomiast przesuwano o rok wcześniej, co też dotyczy zdania matury – nie ja to wymyśliłem, lecz pochodzi z pracy *Kazimierz Sosnkowski: myśli-praca-walka...*, a także pisze o tym Bogusław Miedziński: *W obawie przed represjami policji na ostatni rok nauki przeniósł się do Petersburga. Tam też w 1905 r. otrzymał maturę z najwyższym odznaczeniem* (B. Miedziński, *Kazimierz Sosnkowski jakim go znałem*, „Wiadomości” 1970, nr z 11 X). Adwersarz to kwestionuje, tyle tylko, że nie podaje źródła, a odsyła do swoich publikacji (to kluczowy argument). Tymczasem po sprawdzeniu przywoływanego opracowania: J. Kirszak *Współtwórca niepodległości. Kazimierz Sosnkowski do 1918 roku*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 11–12, okazuje się, że i tam nie ma zamieszczonego źródła tego ustalenia. Takie metody może stosować tylko pseudohistoryk.

Brakuje także udokumentowanego udziału Sosnkowskiego w manifestacji na placu Grzybowskiim jesienią 1904 r., o czym nie pisze wybitny znawca tej problematyki prof. Janusz Wojtasik (*Idea walki zbrojnej o niepodległość Polski 1864-1907*, Warszawa 1987). Moje zaś badania wskazują, że udokumentowane związki Sosnkowskiego z ruchem socjalistycznym sięgają dopiero jesieni 1905 r. Taką retorykę i metodę podważania ustaleń można stosować wobec każdej publikacji. Myli się p. Kirszak zarzucając mi, że błędnie przypisuję kierownictwo w 1908 r. organizacji „Odrodzenie” Marianowi Kukielowi, a miał nim być rzekomo Władysław Sikorski. Radziłbym zajrzeć do pracy Walentyny Korpalskiej (*Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Wrocław 1988), która napisała, że był jej działaczem i ideologiem (s. 20–21), a nie kierował nią. Przypisywanie Sosnkowskiemu prowadzenia wykładów w szkołach ZWC z *dywersji komunikacyjnej i produkcji materiałów wybuchowych* i opatrzenie tego przypisem rzekomo to potwierdzającym o swobodnym gniecieniu klusek z dynamitu, jest przykładem braku przez p. doktora elementarnej wiedzy o materiałach wybuchowych; dynamit to materiał ciekły (z reguły nitrogliceryna) osadzony na materiałach stałych. Różni się zasadniczo od plastiku i innych współczesnych materiałów wybuchowych. Za to jego opinia, że po ukończeniu sześciotygodniowego kursu *szkoły bojowej* Organizacji Bojowej PPS był już *specjalistą do działań zbrojnych* (J. Kirszak, *Współtwórca niepodległości...*, s. 108) może być sformułowana tylko przez dyletanta, który nie ma pojęcia o szkolnictwie wojskowym.

Zarzut, że popełniłem błąd wymieniając wśród uczestników spotkania założycielskiego Związku Walki Czynnej braci Dąbkowskich skwituję tym, by adwersarz zechciał to zweryfikować z ustaleniami przywoływanego już prof. Wojtasika, który wymienia następujący jego skład: Sosnkowski, Zygmunt Bohuszewicz, **Mieczysław i Stefan Dąbkowscy**, Kazimierz Fabrycy, Jan Tomasz Gorzechowski, Marian Kukiel, Kiciński, Jan Międzybrodzki, Kazimierz Mozdzeń, Leon Nowakowski, Jerzy Ołdakowski, Aleksander Ringman, Władysław Rozeń, Mieczysław Trojanowski (J. Wojtasik, *Kazimierz Sosnkowski – twórca i współorganizator Związku Walki Czynnej*, w: *Generał Kazimierz Sosnkowski. Materiały*

z *Symposium Towarzystwa Miłośników Historii i Instytutu Historii PAN 13 listopada 1992 r.*, Warszawa 1977, s. 30). Dodam, że i inni historycy wymieniają taki skład zebrania założycielskiego ZWC. Co do zarzutu prozaicznego, że rzekomo Piłsudski z akcji pod Bezdunami nie powrócił z Królestwa Polskiego do Galicji, lecz z tzw. ziem zabranych, to pytam czym podróżował (samolotem, balonem), a jeżeli innymi środkami lokomocji, to przybył przez teren nazywany Królestwem Polskim, o czym wspomina on sam w *Pismach zbiorowych*. To są absurdy niegodne polemiki. Małe potknięcie wymieniające Sosnkowskiego 29 września 1914 r. jako szefa sztabu I Brygady – zasugerowanie się cytatem Tadeusza Kasprzyckiego – który zresztą przywołuję, zostało zaliczone do rozmiarów wielkiego uchybienia. Podobne sprawy dotyczące pewnych ustaleń szczegółowych – znaczna część o charakterze polemicznym – rozrastają się do monstualnych pomyłek. Nie zmiierzam ustosunkowywać się do wszystkich szczegółików, ponieważ dość często są to tendencyjnie wybrane pojedyncze słowa, wyrwane z ogólnego kontekstu i przywoływane jako wielkie pomyłki. Generalnie służyć ma to zdyskredytowaniu recenzowanej książki. Metoda jest prosta: przywołanie jakiegoś szczegółiku, i to nawet bez nadmiernej troski o jego autentyczność, i wykazywanie popełnianych błędów faktograficznych. W celu ilustracji posłużę się następującym przykładem. Gen. Stanisław Szeptycki, mimo dowodzenia w pewnym okresie Legionami, wcześniej III Brygadą, przez legionistów nigdy nie był zaliczany do ich grona, a traktowany jako oficer austriacki, i to służby czynnej w stopniu pułkownika, oddelegowany do tej formacji, co dotyczyło i innych podobnych przypadków. Niech się p. Kirszak opamięta i nie zarzuca bzdurnych spraw nijak mających się do opisywanych faktów. Zgadzam się, że w pracy znajdują się pewne uchybienia korektorskie (a w której książce ich nie ma), ale nie jest to powód do czynienia z tego sensacji. Sprawą zaś dla mnie bezsporną jest to, że p. doktor, rzekomo specjalista od historii wojskowości – doktorat z tej dziedziny – jest zupełnym ignorantem w sprawach sztuki wojennej i wojskowości w ogóle, co wykazuje wielokrotnie, nie znając nawet podstawowej terminologii z tego obszaru. Ma też istotne luki w faktografii wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920 r., chyba mojego dorobku z tego obszaru nie ma co porównywać z tym Panem. Jego zarzut, że ze zniekształceniami podaję rozkaz gen. Sosnkowskiego analizujący dokonania dowodzonej przez niego Armii Rezerwowej, to najprawdopodobniej albo kłopoty ze wzrokiem, albo – wydaje się to bardziej prawdopodobne – świadome manipulowanie faktami. Ja go nie zniekształcam, a do tego podaję datę, cytując i podając to w przypisie, iż dokonuję tego za Władysławem Pobogiem-Malinowskim, który to umieścił w swoim przypisie 3. Jeżeli zarzut – to do tego historyka. Ja nie do końca wierzę natomiast w wiarygodność ustaleń p. Kirszaka i mam na to wiele dowodów. Opierając się na bardziej wiarygodnym autorze J. Moszyńskim (*Natarcie i odwrót XV Armii Sowieckiej maj–czerwiec 1920 r.: pierwsza ofensywa polska na froncie polskim*, „Bellona” 1923, t. 12, s. 204–205), to jednak 15 puł wchodził w skład Armii Rezerwowej. Dotyczy to – za tym źródłem – i daty objęcia dowództwa 1 Armiją przez gen. Gustawa Zygałowicza, nie jak podaje to adwersarz 30, lecz 28 czerwca 1920 r. Pozostaję także przy opinii, że gen. Sosnkowski nie wykazał nadzwyczajnych zdolności dowódczych przy dowodzeniu, i to krótkim, Armiją Rezerwową i z pewnością nie miał osiągnąć na miarę generałów Edwarda Śmigłego-Rydza czy Władysława Sikorskiego i stąd wynikała jednak jego lokata w nadaniu orderu Virtuti Militari kl. II. Podając przykład numeru odznaczenia tej klasy nadanego Piłsudskiemu, p. doktor

zupełnie nie wspomniał, że kl. I miał jednak nadaną z numerem pierwszym. Przytoczone przed adwersarza opinie Piłsudskiego o sposobie dowodzenia Armią Rezerwową przez gen. Sosnkowskiego, po pierwsze, pisane były *post factum*, a po drugie – najważniejsze – służyć miały uzasadnieniu wniosku odznaczeniowego. Czyżby recenzent nie wiedział o tym, że w takowych wnioskach podaje się tylko pozytywne? Jako rzekomy specjalista od spraw tej armii – mam nieco inne zdanie – p. doktor jest głosicielem samym peanów na jej cześć i jej dowódcy. Jako doświadczony historyk, a i na pewno specjalista od opisywanej wojny stwierdzam, że jej sposób działania odbiegał od idei Naczelnego Wodza i zamiast okrążenia 15 Armii, nacierając czołowo, pozwoliła jej wyprowadzić wojska, ta zaś 4 lipca 1920 r. i w kolejnych dniach wykazała swoją wartość bojową. Dyskusyjna – faktycznie wykluczana – zdaniem dr. Kirszaka, jest kwestia udziału Sosnkowskiego w naradzie z Piłsudskim 4 czerwca 1920 r. w Mołodecznie, tak piszę na podstawie relacji gen. Stanisława Szeptyckiego. To, że Naczelny Wódz odjechał przez Wilno do sztabu Armii Rezerwowej mogło nastąpić właśnie w towarzystwie Sosnkowskiego, co należało do zwyczajów Piłsudskiego.

Jako przykład niewiarygodności mojego piarstwa zechciał bardzo surowy recenzent podać 17 przypadków *zniekształceń lub opuszczeń wyrazów, zmian w interpunkcji itp.* dokonanych w opinii, jaką Sosnkowskiemu w 1922 r. wystawił marsz. Piłsudski, po czym wymienia dwa takie przykłady (o charakterze usterek korektorskich). Dlaczego nie więcej? Tymczasem on w niewielkim cytowanym fragmencie tego samego dokonuje już w pierwszym niepełnym zdaniu: **przeprowadzonego pod względem operacyjnym**, w oryginale zaś jest: **przepracowanego już** (opuszczone słowo – L. W.) **pod względem operacyjnym**. Czy naprawdę warto zajmować się takimi drobiazgami?

Co do daty chrztu syna Aleksandra, to za wiarygodniejszą uznaję informację Tadeusza Kaltebacha, którą cytuję, niż powoływanie się na *Kalendarium...* autorstwa Wacława Jędrzejewicza i Janusza Ciska. Podobną opinię przedstawia Jadwiga Sosnkowska w wydanych wspomnieniach (J. Sosnkowska, W. T. Kowalski, *W kręgu mitów i rzeczywistości*?, Warszawa b.r.w.). Kto jak kto, ale matka z pewnością pamiętała datę chrztu syna. Tych wspomnień adwersarz nie przywołuje i domyślam się dlaczego. Pisałem m.in. o zleceniu w 1933 r. Sosnkowskiemu przez Piłsudskiego opiniowania kwalifikacji oficerów sztabowych (pułkowników) i to jest fakt, więc co robi z nim recenzent? Stawia zarzut, że nie wspomniałem, że jeszcze inni generałowie otrzymali podobne zadania. Zapomina, że jest to biografia gen. Sosnkowskiego, a nie innych, i moim zadaniem było skupienie uwagi przede wszystkim na nim. Taki sposób stawiania zarzutów pozwala na imputowanie każdej sprawy, która pasuje do celu, jaki sobie p. Kirszak stawia. Jednostronność zarzutów jest nader widoczna. Cel jeden: próba dyskredytacji. Tyle tylko, że takich oponentów się nie obawiam, podobnie jak i przywoływanych w tej recenzji innych postaci, z reguły naukowców znających realia życia wojskowego z opowiadań i własnych wyobrażeń. Dają tego przykłady, prowadząc z nimi merytoryczne dyskusje, lecz oczywiście to już nie pasuje do scenariusza tej recenzji i nie ma o nich nawet wzmianki.

Jak można nie wiązać stanowiska generała w ankiecie nakazanej przez Piłsudskiego, przygotowywanej w 1934 r., z jego doświadczeniami wynikającymi ze studiowania powierzonego mu odcinka polskiej granicy wschodniej jako pokłosa doceniania zagrożenia wschodniego, lecz niebagatelizowania też sygnałów napływających z Niemiec. Bałamutne



są też i takie zarzuty, że uwzględnienie przez mnie prasy wojskowej sprzed śmierci Piłsudskiego miałyby wpływ na wyjaśnienie rzekomego wyznaczenia przez marszałka gen. Sosnkowskiego na swojego następcę. Co prasa mogła o tym wiedzieć, poza spekulacjami, jeżeli tej wiedzy nie miały osoby z jego najbliższego otoczenia, w tym nawet Walery Sławek czy prezydent Ignacy Mościcki. Stawiane przez p. Kirszaka tezy w sprawie okoliczności wyznaczenie nowego generalnego inspektora sił zbrojnych są bardzo bałamutne, a ja ich zupełnie nie podzielał i dlatego nie będę weryfikował poglądu głoszonego w tej sprawie. Jest na ten temat obfita literatura i to nie potwierdzająca wersji recenzenta. Nie muszę wobec poważnych historyków uzasadniać mojej opinii, że publikacje Mariana Romeyki są bardzo subiektywne, obfitujące w wydumane opisy, co wykazuje wielu z nich. Dotyczy to także rzekomego testamentu marsz. Piłsudskiego, co stara się na siłę lansować p. doktor. Oczywiście, że znam wspomnienia Stanisława Truszkowskiego (zob. np. L. Wyszczelski, *W obliczu wojny. Wojsko Polskie 1935–1939*, Warszawa 2008 – pięć cytowań). Nie podzielał jednak jego opinii o kulisach wyznaczenia gen. Śmigłego-Rydza na generalnego inspektora sił zbrojnych. Mając zdecydowanie lepsze przygotowanie metodologiczne, wiedziałby p. Kirszak jak często jednostronnym źródłem są pamiętniki i wspomnienia i jak należy postępować z zawartymi w nich informacjami.

Nie jest *Nadużyciem ze strony Wyszczelskiego* (nie przypominam sobie układów koleżeńskich z tym panem, więc sposób zwracania się, i to do profesora, jest co najmniej formą niegrzeczną i to nie występującą jednorazowo) twierdzenie, że Sosnkowski po wyborze Śmigłego-Rydza *odwzajemniał się natomiast dość chłodnymi relacjami z nowym zwierzchnikiem sił zbrojnych, a przede wszystkim kwestionował jego wiodącą rolę w życiu politycznym kraju*. Tak napisałem i w całej rozciągłości podtrzymuję. Dowodem jest chłód, jaki panował w ich kontaktach służbowych i nieutrzymywanie więzi koleżeńskich, lecz w tym wypadku sprawcą tego był bardziej Śmigły-Rydz. Nie była to jednak publiczna krytyka ze strony gen. Sosnkowskiego, o której nie piszę, więc nie można mi tego imputować. Doskonale wiem o tym, że na wyposażeniu piechoty i kawalerii etatowym ich uzbrojeniem były działa ppanc 37 mm i także o tym szeroko pisałem w publikacjach, tyle tylko, że typowe działa 40 mm plot używane były i do zwalczania broni pancernej, stąd ich montowanie w schronach budowanych na Polesiu. Po co więc tworzenie z tego rzekomych sensacji i wytykanie błędów autorowi tej biografii.

Myli się p. doktor pisząc, że kadeci nie podlegali mobilizacji, z tym, iż nie była to mobilizacja włączająca ich do oddziałów liniowych wojska. Jeżeli chodzi o Korpus Kadetów nr 1 we Lwowie – w nim przebywał jeden z synów Sosnkowskiego, Jan – to jako instytucja podległa wojsku i zmilitaryzowana, działała do zakończenia obrony miasta i jego zajęcia przez Armię Czerwoną 22 września 1939 r. (zob. W. Włodarkiewicz, *Lwów 1939*, Warszawa 2007). Wobec tego Jan Sosnkowski nie mógł ewakuować się wraz z młodszymi braćmi *z opiekunką p. Gordziałkowską, w trudnych wojennych warunkach, w atakowanych przez Luftwaffe kolumnach* (jak po 22 września mogły one latać w tym terenie, oficjalnie zajętym przez Armię Czerwoną – L.W.), *na południe*. Nie ustaliłem natomiast co się z nim stało po 22 września 1939 r. Za mało wiarygodną, w kontekście wcześniejszej postawy Sosnkowskiego cały czas dążącego do objęcia stanowiska liniowego, wydaje się artykułowana przez adwersarza jego informacja, iż 6 września miał wyrazić zgodę na wejście do rządu (brakuje jej

we wspomnieniach wrześniowych gen. Sosnkowskiego *Cieniom września*). Nie podaje też, z czego te rozbieżności wynikają. Zupełnie o tym wydarzeniu nie wspomina premier Składkowski. Tymczasem w przytaczanych przez p. doktora wspomnieniach Sosnkowskiego jest zapis, że 6 września o godz. 12.00 otrzymał wezwanie do marsz. Śmigłego-Rydza: *Chwyta mnie Składkowski i mówi o nominacji na wicepremiera. Dekret podpisany*. Dokument odebrać miał mjr Jan Jawicz. Brakuje w tym opisie pewnej logiki – dzień ewakuacji Naczelnego Wodza i rządu – jak i zadań, jakie generał otrzymał – kontrola przygotowań Warszawy do obrony. Z tego opisu wynikać miało, że od Naczelnego Wodza otrzymał rozkaz ewakuacji w pierwszym eszelonie Kwatery Głównej: *o 22.00 wzywa Śmigły, proponując wyjazd w pierwszym eszelonie Kwatery Głównej do Brześcia*. Tymczasem eszelon ten, przemieszczając się transportem kolejowym, opuścił stolicę o godz. 20.00. Naczelnny Wódz wyjechał z Warszawy właśnie 6 września około godz. 22. 00. Pozostają przy mojej wersji, że sprawa udziału Sosnkowskiego w nowym rządzie rozpatrywana była 3 i 4 września i wtedy też o niej się dowiedział.

Kolejny przykład dezinformacji: *Szefem sztabu DOK VI we Lwowie był płk Ludwik Rudka, a nie płk Bronisław Rakowski* – fakty są następujące: pierwszy był szefem sztabu do 14 września 1939 r., drugi zaś – od tej daty (R. Dalecki, *Armia „Karpaty” w wojnie obronnej 1939 roku*, Rzeszów 1989, s. 384). Gdzież tu tak demonstrowana precyzja? Nie wdając się w dyskusje, jakim samolotem generał wyleciał ze Lwowa do Przemyśla 12 września 1939 r., zacytuję jego samego: *Do dyspozycji miałem cztery awionetki RWD-8* (K. Sosnkowski, *Cieniom...*, s. 104).

Recenzent napisał: *Zdaniem prof. Wyszczelskiego, gen. Władysław Sikorski został Naczelnym Wodzem w październiku 1939 r. (s. 222, 268), podczas gdy nastąpiło to 7 listopada 1939 r.*, a teraz co rzeczywiście napisałem: *gen. Sikorski, który po rezygnacji marsz. Śmigłego-Rydza (27 października 1939 r.) z funkcji Naczelnego Wodza objął ten urząd* (s. 222). To się odnosi do daty pisemnej rezygnacji marszałka – mjr Zygmunt Borkowski, który wiozł to pismo do Paryża przybył tam 4 listopada – szerzej o tej sprawie może p. doktor doczytać w biografii Śmigłego-Rydza mojego autorstwa, która ma się ukazać w tym roku. Faktem jest natomiast, że gen. Sikorski od 28 września nosił tytuł naczelnego wodza, tyle tylko, że brzmiał on Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych we Francji. Luki w wiedzy recenzent ma jeszcze duże. Związku Walki Zbrojnej nie utworzył gen. Sosnkowski, lecz powstał on z inicjatywy gen. Sikorskiego, po to, by zastąpił Służbę Zwycięstwu Polsce, całkowicie opartą przez zwolenników sanacji. Podobnych nieprawdziwych faktów w tej recenzji jest bez liku i nie do wszystkich będę się odnosił.

Upominanie się o brak informacji o kierowaniu w kampanii wrześniowej przez generała osobiście ogniem armaty przeciwpancernej (nie był artylerzystą) oraz znajdowaniu się na pierwszej linii z karabinem w ręku, to kolejny przykład, że adwersarz w ogóle nie zna realiów życia wojskowego. Takie zachowanie generała nie świadczyło o jego męstwie osobistym, lecz o nieumiejętności dowodzenia jako dowódcy grupy armii resztkami posiadanego wojska. Czy wobec tego należało to specjalnie eksponować? Postawę gen. Sosnkowskiego, który nie zachował elementarnych zasad dowodzenia na zajmowanym szczeblu, bardzo krytycznie ocenił obserwator tych wydarzeń, dowódca 11 DP płk Bronisław Prugar-Ketling: *czułem się w obowiązku dwukrotnie podejść i zameldować, że nie godzi się dowódcy frontu dawać zły*

przykład zachowania się w ogniu nieprzyjaciela (B. Prugar-Ketling, *Aby dochować wierności. Wspomnienia z działań 11. Karpackiej Dywizji Piechoty. Wrzesień 1939 r., Szwajcaria 1941*, s. 164; wyd. krajowe: Warszawa 1990). O tym p. doktor nie pisze, bo albo nie wie, albo nie pasuje to do scenariusza pisania recenzji. Nie prowadzę dalej dyskusji nad przytaczanymi detalami, pozostając przy swojej ich interpretacji.

Imputowanie mi, że znajduję się w rządzie historyków i publicystów obwiniających Sosnkowskiego o umyślne lub nieumyślne spowodowanie wybuchu Powstania Warszawskiego jest zaprogramowanym nadużyciem, którego autorem może być tylko osoba albo wrywkowo czytająca recenzowaną książkę (o to p. Kirszaka nie posądzam), albo bez uzasadnienia zgodności tego, co się w niej znajduje, celowo manipuluje i wmawia to, o czym nie piszę, w celu podtrzymania swojej tezy wyjściowej, że praca ta nie ma zupełnie wartości i do tego jest tendencyjna. Następnie odsyła, ze wskazaniem źródła prawdziwej opinii o generale, do własnego artykułiku *Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wobec powstania warszawskiego*, przyczynkarskiego charakteru, wydrukowanego w „Niepodległości” 2007, t. 57. Co w nim można przeczytać? Są rewelacje, że gen. Sosnkowski zamierza wypowiedzieć posłuszeństwo rządowi i przygotowuje na tę okoliczność rozkaz do wojska (s. 115). Brak natomiast odpowiedzi, dlaczego tego nie uczynił. Pan recenzent odkrywa kolejne rewelacje: *Jak wiadomo* (podkr. – L.W., bowiem może to odnosić się do niewiedomo kogo) *wybuch powstania zaskoczył gen. Sosnkowskiego we Włoszech, stąd w pierwszym z odruchów chciał bezpośrednio lecieć do Warszawy* (s. 120). Z moich badań wynika, znajduje się to w biografii, że od wielu tygodni gen. Sosnkowski liczył się z możliwością wybuchu powstania w Warszawie, czego jednak nie akceptował. Nadmienię, tylko z myślą o czytających tę recenzję, że nie głoszę imputowanych mi tez o posądzanie generała o spowodowanie wybuchu powstania, wręcz przeciwnie, na wielu stronach tej biografii pokazują formalne jego zabiegi w celu powstrzymania wybuchu powstania – uważam, że szczerze wierzył w jego bezsens – tyle tylko, że czynił to za pomocą pism, telegramów – forma opinii – bez wydania kategorycznego rozkazu zakazującego takową akcję. Miał natomiast takie prawo jako Naczelnny Wódz PSZ. Wydaje się, że obiektywni historycy – profesjonaliści – podzielą mój punkt widzenia. Śmiesznymi w konfrontacji z realiami są przypisywane gen. Sosnkowskiemu plany wylądowania ze spadochronem w Warszawie podczas powstania. Gdyby je nawet miał, to od historyka wymagana jest opinia o realności takich zamierzeń. Wydaje się, iż mogę być zwolniony z komentowania takich bzdurnych pomysłów w zestawieniu z realiami walczącej stolicy. To tylko wybrane przykłady toku myślenia p. doktora. Absurd goni absurd.

Mimo różnych usilnych zabiegów p. Kirszaka zmierzających do zdeprecjonowania mojego toku myślenia, pozostaję przy twierdzeniu – jest to opinia obiektywnych historyków i to aż nadto widoczna w postępowaniu Sosnkowskiego i on nie zawsze to ukrywał – iż był sztandarową postacią obozu sanacji – lecz nie ludzi najbliższych związanych z duetem Mościcki – Śmigły-Rydz – i uczynił ten obóz wiele, aby doprowadzić go do kierowania rządem polskim na emigracji. Potwierdzam więc to, co jest mi zarzucane, że *sugeruję mu bowiem swego rodzaju kastowość* – tak był on zawsze legionistą i zwolennikiem Piłsudskiego – mimo powstałych nieporozumień – i wykonywał wiele zabiegów w celu wprowadzania ludzi sanacji na kierownicze stanowiska w wojsku i do życia politycznego emigracji. Wyznaczanie na

ważne stanowiska oficerów o rodowodzie nielegionowym, wymienionych przez p. Kirszaka, to nie zasługa gen. Sosnkowskiego, lecz decyzje gen. Sikorskiego, *notabene* też legionisty.

Jak p. doktor wyobraża sobie gen. Sosnkowskiego jako ucznia w Szkole Broni Pancernych – do tego było to Centrum Wyszkożenia Pancernego i Technicznego? Formalny zapis w dokumencie trzeba jeszcze odpowiednio zinterpretować. Generał uczestniczył w wybranych formach szkolenia pancerniaków, ale jako obserwator, nie uczeń.

Jak zrozumieć zarzut, że *Najmniej miejsca poświęcił Lech Wyszczelski ćwierćwieczu, który Sosnkowski spędził głównie na kontynencie amerykańskim* przykładowo z wcześniej przez niego wychwalaną książką Marii Pestkowskiej – po prostu nie ma czego porównywać. Tej kwestii poświęciłem rozdział liczący 31 stron tekstu. Prosiłbym o wskazanie, kto inny tej sprawie poświęcił tyle uwagi? Do tego, sądząc po liczbie rzekomych zarzutów, p. recenzent nie ma z czym polemizować. Czyżby jego wiedza w tym obszarze była tak niewielka? Na tym tle jakże śmiesznie brzmi zarzut: *Według Lecha Wyszczelskiego, w połowie 1949 r. Sosnkowski prowadził*. Tu powołanie się na mój tekst *tylko sporadyczną wymianę korespondencji* i komentarz: *Sprostuję, że przez całe swoje ostatnie ćwierćwiecze Generał prowadził bardzo bogatą korespondencję*. Z tym ostatnim stwierdzeniem się zgadzam, ale jak to się ma do połowy 1949 r., w którym to okresie liczba tej korespondencji gwałtownie zmalała. To jest jeden z przykładów metody pisania tej recenzji.

Wśród tych tak niewielu zarzutów z tego okresu ustosunkuję się do nałogów generała. Zarzut, że nie wyeksponowałem jego skłonności do spożywania alkoholu z przywołaniem się na opinię Stanisława Babińskiego jest na tyle chybiony, że dotyczy powojennego okresu życia generała i wówczas nałogu takiego u niego nie było. Gdyby adwersarz uważniej czytał wcześniejsze fragmenty pracy, to jest przywoływana słabość Sosnkowskiego do alkoholu (nawet jego picie w nadmiernych ilościach) w czasie okresu legionowego. Miał i drugą słabość przeze mnie przywoływaną, lecz nadmiernie nie eksponowaną, zainteresowanie płcią odmienną. Najprawdopodobniej była to przyczyna nieformalnej separacji małżeństwa tuż przed wybuchem wojny w 1939 r. Bardzo oryginalną i ciekawą metodą badawczą, wymyśloną przez p. Kirszaka, jest ustalenie jego nałogu nadmiernego palenia papierosów po analizie, iż był z papierosem często fotografowany (jak często, tego się nie dowiadujemy).

Nie chcę dyskutować o sprawach rzekomych lub urojonych błędów korektorskich. O tym, że tych urojonych także nie brakuje, kolejny przykład. Pan recenzent, mający duże braki w wiedzy historycznej okresu międzywojennego i nie tylko z tej dyscypliny, zupełnie nie wie o tym, że zgodnie z zasadami polskiej pisowni, i to wprowadzonymi w połowie lat dwudziestych XX w., poprawnie pisane nazwisko rodowe stanowić ma drugi jego człon, gdy jest ono dwuczłonowe, a inne człony nazwiska (potrzebna na to była urzędowa zgoda), stanowić miały jego człon pierwszy. Stąd nie Rydz-Śmigły, lecz Śmigły-Rydz. Panie doktorze, jakie pierwsze imię miał premier Składkowski, czyżby nie Felicjan, na pewno nie Sławoj, chociaż to drugie imię często było przywoływane (proszę sprawdzić w autobiografii), a Kordian-Zamorski to przypadkiem nie Józef. Kordian to jego pseudonim. Zaiste śmieszne.

Kuriozalna jest sprawa pomysłu na opis zdjęć. Widać, że p. Kirszak ma bardzo małe doświadczenie w sprawach wydawniczych i nie wie, chyba iż udaje, że nie wie, że żadne wydawnictwo nie zgodziłoby się na proponowaną przez niego wersję podpisów. Muszą to

być podpisy krótkie i odnoszące się tylko do głównego bohatera książki, a nie wskazujące na wszystkie znajdujące się tam osoby. Nie wdaję się zupełnie w dyskusję w tej sprawie, bowiem wydaje się być zupełnie zbędną. Kolejna uwaga to, że wobec załamania się rynku sprzedaży książek (w ostatnim roku spadek o około 1/3) chciejstwa p. doktora co do strony edytorskiej książki są śmieszne. Oszczędności dotyczą wszystkich elementów związanych z kosztami wydania (ilustracje, indeksy, oprawy itp.).

Kończę tę dyskusję stwierdzeniem, że p. recenzent posuwa się z pewnością do bezczelności, zarzucając mi nieprzestrzeganie zasad metodologii pisania prac naukowych. Przypisy źródłowe archiwalne to są moje kwerendy w wykazywanych archiwach. Proszę sprawdzić w zapisach archiwalnych, od kiedy w tych archiwach pracuję. Pierwsze badania w Archiwum Akt Nowych w Warszawie prowadziłem już w 1972 r. Pracę w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie Rembertowie prowadzę nieustannie od początku lat osiemdziesiątych i czynię to nadal. Prowadziłem też badania w archiwach zagranicznych. O umiejętności nauki warsztatu naukowego uczniów niech świadczą ich dokonania, te wielokrotnie przekraczają rzekomego uczonego. Wydają oni bardzo cenne i dość liczne prace, wielokrotnie cytowane w kraju i za granicą, o czym adwersarz może tylko marzyć.

Czy wobec tego moja książka nie ma zupełnie pewnych słabości? Z pewnością można je wykazać, tak jak w wypadku praktycznie wszystkich prac. Czy nie ma w niej pewnych błędów? Sam je dostrzegam. Przykładowo, przyznaję się do pomyłki w podaniu daty śmierci generała, przesuając ją o miesiąc, ale uznaję to za drobne przeoczenie. Przyznaję się też do usterek korektorskich.

Powyższą recenzję traktuję jako kliniczny przejaw jadu i nienawiści, jaki może być udziałem sfrustrowanego kandydata na „uczonego”, zawiedzionego w oczekiwaniach zostania „gwiazdą” nauki. Tymczasem pozostaje mu rola prowincjonalnego doktora. Życzę powodzenia w pracy zawodowej, bo ta jedynie może być dla niego owocna. Oświadczam, że z wielką niechęcią, odpowiadam na zaczepki, ale zostałem do tego zmuszony, gdyż w innym wypadku adwersarz mógłby poczuć się zwycięzcą tego żalosego „pojedyńku”. Na tym kończę jakiegokolwiek dysputy z tym Panem, bowiem do takowych potrzeba w miarę równorzędnego partnera. Pan doktor takowym nie jest i to na wielu różnych poziomach. Stąd nie życzę sobie z nim jakichkolwiek kontaktów.

\* \* \*

Pozwalam sobie zwrócić się w tej krótkiej części odpowiedzi tylko do czytelników zarówno recenzji, jak i ewentualnie książki. Z tej pierwszej wynikać ma zupełna jej bezwartościowość. O sprawach tych po części pisałem, wykazując motywy, którymi się kierował recenzent i metody, jakie zastosował. Do tego już nie wracam. Z obowiązku autora – recenzent tego zupełnie nie dostrzegł – napiszę kilka zdań o tym, co praca zawiera i co udało się ustalić i wprowadzić do obiegu naukowego.

Przede wszystkim starałem się zachować obiektywizm przy kreśleniu sylwetki gen. Sosnkowskiego. Zaliczyłem go do wybitnych Polaków odgrywających bardzo ważną rolę w odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w dwudziestoleciu międzywojennym oraz podczas II wojny światowej i życia emigracyjnego po jej zakończeniu. Poza Piłsudskim, którego pozycja w tym okresie była wyjątkowa, zaliczyłem go do trójki najwybitniejszych

wojskowych, po części polityków analizowanego okresu – oprócz marsz. Śmigłego-Rydza i gen. Władysława Sikorskiego. W biografii, którą bezdyskusyjnie uważam za najpełniejszą w dotychczasowej historiografii – starałem się pokazać tę sylwetkę głównie przez pryzmat jego dokonań na odcinku wojskowym – czuł się przede wszystkim żołnierzem – ale i jako polityka, wskazując, iż miał pewne dokonania i pisarskie. Zdecydowanie mniej miejsca zajmowały jego sprawy osobiste – bardzo trudne do rekonstrukcji – chociaż i tu zostały poczynione pewne nowe ustalenia. Książka liczy 387 stron tekstu, opatrzonego przypisami źródłowymi i informacyjnymi, posiada dość obszerną bibliografię – z wymieniania pewnych pozycji świadomie zrezygnowałem – uważając je za jednostronne i słabo udokumentowane, a do tego o inklinacjach hagiograficznych.

Książka podzielona została na 10 rozdziałów obejmujących cały okres życia i dokonań generała.

Starałem się pokazać go nie tylko jako żołnierza i polityka, ale i jako wielkiego humanistę (znajomość wielu obcych języków), chociaż studiował w młodości nauki ścisłe, lecz studiów wyższych nie ukończył. Nie mogłem jednak nie przypomnieć, że nie miał także formalnego wykształcenia wojskowego, co nie było bez wpływu na jego dokonania jako dowódcy liniowego. Zresztą nie miał szczęścia do zajmowania stanowisk liniowych i bezpośredniego dowodzenia w polu. Był jednak cenionym administratorem linijska. Postrzegany był jako polityk, orędownik opcji centroprawicowej, na emigracji o poglądach wyraźnie prawicowych. Za swoje wielkie niepowodzenie uznał fiasko prób połączenia polskiej emigracji powojennej. Czynił wiele wysiłku na tym polu.

W konkluzji napisałem: *Gen. Sosnkowski w sumie był postacią wybitną w dziejach Polski XX w. Miał jednak nie tylko grono zwolenników ale niemniej liczne grono przeciwników i to nie tylko tych o komunistycznym rodowodzie, ale i wśród stronnictw politycznych sprawujących władzę na emigracji. Wielu ich było w środowisku emigracji polskiej, stąd przytoczony w tej książce także ostry jego sąd o zaletach moralnych tego środowiska. Powyższe przetrwało i do współczesności. Jego sylwetka przedstawiana jest bardzo różnie w zależności od opcji politycznej piszącego. To z pewnością powoduje, iż brakuje dotąd obiektywnej jego biografii.* Przedostatnie dwa zdania odnoszą się z pewnością do recenzji tej książki i jej autora.

Z rozpoznania marketingowego Wydawnictwa Bellona wynika, że książka cieszy się dużym zainteresowaniem i jest kupowana przez czytelników. Istnieje prawdopodobieństwo, co ma miejsce w stosunku do wielu książek mojego autorstwa, że z czasem wydawca może zaproponować jej wznowienie. Informuję czytelników, że cały czas pracuję nad jej doskonaleniem oraz wprowadzam nowe ustalenia. Recenzent ma się więc czego obawiać, bowiem nadal tym tematem będę się zajmował.

*Lech Wyszczałski*